



Trener Promienny był wściekły.

Rozwścieczony trener Promienny stanowił widok zapierający dech.

Jego usta otwierały się i zamykały, otwierały i zamykały, ale nie wydostawało się z nich nic poza wąską strużką dymu. Jego krótko przycięte włosy, które przy każdym, nawet niewielkim skoku adrenaliny żarzyły się na końcach jak świeżo zdmuchnięte zapalki, teraz lśniły niczym aureola. Jego żaroodporne trampki, których podeszwy co rusz wypalały wzorki w posadzce*, teraz topiły linoleum pod jego stopami i trener zanurzał się powoli w dwóch kleistych kałużach.

Lśniąć, dymiąc i zapadając się coraz głębiej w linoleum, trener wpatrywał się w stertę gruzu, która jeszcze przed chwilą była najnowocześniejszą makietą treningową, jaką dysponował Okołoziemski Ośrodek Szkoleniowy Promieni Słonecznych im. Tych, Co z Prędkością Światła Mkną. W ciszy, która zapadła (po tym, jak zapadła się makietka), można było usłyszeć brzęk przelatującego w pobliżu sputnika.



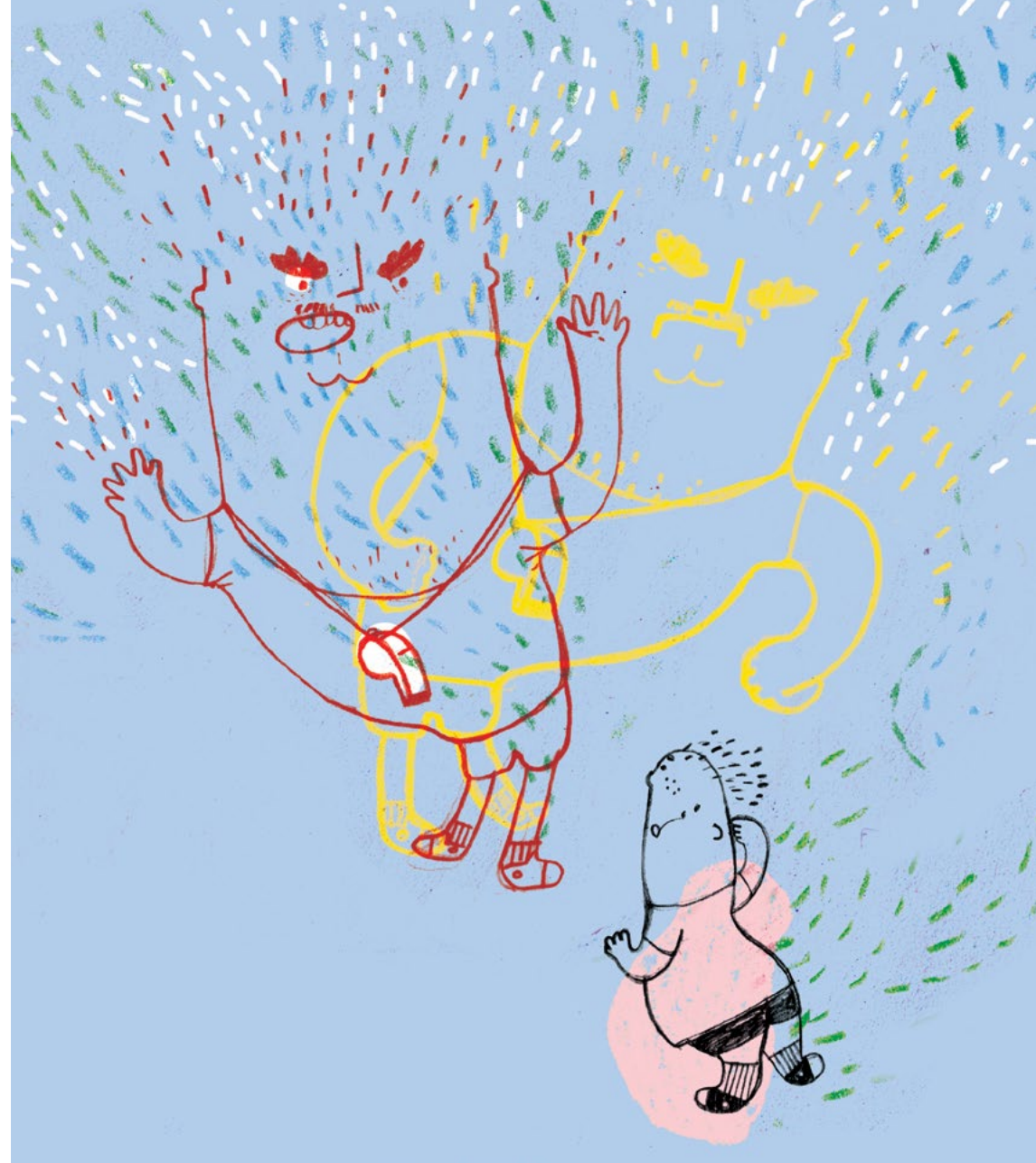


Sterta gruzu poruszyła się. Ktoś najwyraźniej próbował spod niej wypełznąć, dając tym dowód swojej głębokiej nierozwagi. Nie wypełza się spod sterty gruzu wprost na trenera Promiennego. Czeką się pod gruzem, wstrzymując oddech, aż trener Promienny ochłonie, nawet jeżeli miałyby to potrwać ładnych parę lat*.

Ale otyły promień zwany Dżo, sprawca tego całego zniszczenia, nie miał na tyle instynktu samozachowawczego, by udawać, że zginął, przygnieciony makieta. Wypełzał, posapując, prosto pod trampki trenera. To był jego kolejny błąd.

Promienny oderwał stopę od linoleum i zrobił chwiejny krok w kierunku Dżo. Rozgrzany do czerwoności trapek przyssał mu się natychmiast do podłogi i trener utknął w niewygodnym rozkroku, z twarzą wykrzywioną z wściekłości.

– To był twój ostatni skok – wykrztusił, wymachując rękami, gdyż dym wydostający mu się z ust zasłaniał wizję. – Nigdy więcej... Dopóki świecę... Dostyc! Zabieraj się stąd! Nie masz wstępu do tej sali! Wy tam! – huknął na pozostałe promienie, skulone pod drabinkami i marznące w krótkich



spodenkach gimnastycznych. – Koniec na dzisiaj! I na jutro!
Koniec!!! Treningi odwołane aż do odwołania!

Dżo wyplątał się wreszcie ze zwojów podartego celofanu
i wstał, drżąc na całym ciele.

– Ja... Ja to wszystko naprawię – wyjąkał.

Ale trener tylko zaśmiał się ochryple.

– Kosmos – wycedził przez zaciśnięte zęby – kosmos czeka
na takich jak ty... Tam sobie pofikasz do woli! Wynocha!

